

# TYGODNIK W I Ł E Ń S K I

---

*Ner* 156.

---

*Dnia 15 Lutego 1820 roku v. s.*

---

B I A Ł Y i C Z A R N Y.

*Powieść wschodnia.*

---

**W**szyscy w prowincyi Kandaharu wiedzą o zdarzeniu młodego Rustana. Był on synem iedynakiem pewnego Mir-zaha tego kraiu; dostojność, która na iedno wychodzi z naszym grafowstwem lub z baronią niemiecką. Mir-zah tén miał ucziwe dostatki. Rustan zaręczony był z iedną młodą i hożą panną także z domu Mir-zahów. Familiie obiedwie życzyły tego związku z całej duszy. Rustan przezeń miał przynieść pociechę rodzicom, uszczęśliwić małżonkę i sam szczęśliwym zostać.

Ale na nieszczęście, postrzegł księżniczkę Kaszmirską, w Kabulu na iarmarku, który iak to wszystkim wiadomo, iest największym iarmarkiem w świecie, a ludnieyszym bez porównania od Bassorskiego i

Astrachańskiego: znajdował się zaś Xiążę Kaszmirski na tym iarmarku z następującej przyczyny.

Zginęły mu z iego skarbcza dwie najszybsze osobliwości; jedną z nich był dyament grubszy od cala, na nim córka iego wyryta była sztuką posiadaną wtenczas przez Indyan, która potem z czasem zginęła. Drugą była włócznia, która zawsze tam ugodziła gdzie zechcesz; co nie jest rzeczą bardzo nadzwyczajną u nas, ale nią było w Kaszmirze.

Fakir jeden ukradł te dwa klejnoty i zaniósł je więźniowce. „Choway rzekł troskliwie te rzeczy, od nich przeznaczenie twoje zawisło:“ i oddalił się potem niewiedzieć dokąd, bo go już więcej nikt od tej chwili nieoglądał. Xiążę Kaszmirski w rozpacz postanowił udać się na iarmark do Kabulu, w celu szukania pomiędzy kupcami wszystkich czterech części świata, swojego dyamentu i swojego oręża. W tej podróży towarzyszyła mu córka. Miała ona przy sobie ukryty w przepasce ten drogi dyament, włóczni zaś niemogąc nieznacznie nosić z sobą, zostawiła ją w Kaszmirze schowaną i pilnie zamkniętą w wielkiej skrzyni chińskiej.

W Kabulu poznała się z Rustanem i pokochali się wzajemnie, z całą szczerością młodego wieku i z zapalem właściwym

kraiom wschodnim. Xiężniczka w zakład czułej miłości dała swój dyament młodemu Rustanowi, który z swej strony przyrzekł udać się natychmiast za nią do Kaszmiru ukrywając swój odjazd przed oycem i domowymi.

Młody Mir-zah miał na usługach dwóch faworytów, którzy u niego wedle potrzeby, sekretarzami, koniuszymi, kuchmistrzami i lokajami byli. Jeden z nich imieniem Topaz piękny, kształtny, biały iak Czynkaska, łagodny i usłużny iak Armeńczyk, a iak Gwebr rostopny. Drugiego zwano Heban; murzyn to był bardzo ładny, obrótniejszy i przemyślniejszy nad Topaza, a któremu nic nie było trudnego. Im to powierzył Rustan zamiysł swej podróży. Topaz starał się odwieść go od przedsięwzięcia z gorliwością bacznego sługi, który przekładając prawdę lęka się pana obrazić; wystawiał zatem w sposób naydelikatniejszy wszystkie skutki tak płochego zamiaru. „Jak można zostawić w rozpaczycy dwie rodziny? utopić sztylet w sercu tkliwych i przywiązanych rodziców?“ Poruszył Rustana; ale Heban utwierdził go w przedsięwzięciu, dodał nadziei i wszelką trwogę rozproszył.

Brakło tylko pieniędzy na tak długą podróż. Rostopny Topaz nigdyby ich dostać niemógł. Heban i temu zaradził.

Wziął zręcznie dyament swojego pana; kazał zrobić fałszywy zupełnie mu podobny i odłożył na miejsce prawdziwego, który, za kilkakroć set tysięcy rupii pewnemu Ormianinowi zostawił.

Wszelka już była gotowość do odjazdu, kiedy Mir-zach dostał pieniądze. Uuczono słonia potrzebnymi w podróży sprzętami, a wędrownicy wsiedli na koń. Topaz rzekł do swego pana: „odważyłem się przełożyć tobie wszystkie nieprzyzwoitości tego zamiaru; skończyły się przestrogi; potrzeba byś był posłusznym: należą całkiem do ciebie Panie! kocham cię, i pójdę za tobą choćby na koniec świata. Ale przed puszczeniem się w podróż poradzmy się wyroczni odległej stąd o dwie stacie tylko.“ Rustan zgodził się na to. Wyrocznia odpowiedziała: *Jeżeli pójdziesz na wschód, będziesz na zachodzie.* Nie mógł pojąć Rustan téj odpowiedzi. Topaz nic z niey dobrego niewróżył. Heban zawsze pochlebny, przekonał iż była nayprzyjaźniejsza.

Znaydowała się jeszcze druga wyrocznia w Kabulu, i do téj się uciekli. Wyrok Kabulski odpowiedział: *Jeżeli dziedzicysz, niebędziesz dziedziczył; jeśliś zwyciężcą, niezwyciężysz; jeśliś Rustanem, nie będziesz nim.* Wyrok ten zdał się jeszcze niezrozumiałszym od pierwszego: strzeż się Panie! mó-

wił Topaz: nie lękał się niczego: zachęcał Heban: i ten doradzca, iak to już każdy przewidywie, miał zawsze po sobie pana, którego podniecał namiętność i wzmagał nadzieie.

Po wyjeździe z Kabulu, przebyli nie co drogi wielkim lasem, wreszcie rozłożyli się na murawie dla wzięcia posiłku, i napaszenia koni. Już się zabierano do zdjęcia iuk ze słonia, dla dobycia z nich żywności i naczyń do przygotowania iéy służących, kiedy iednym razem spostrzeżono się, że wszród małej karawany ani Topaza, ani Hebana nie było. Wołaią na nich; las powtarza imiona Hebana i Topaza: służalcy rozbiegli się na wszystkie strony ich szukaiąc i cały las krzykiem swoim napelnili; ale żadnego nie widzą i żaden się nie odzywa. Powracaią nakoniec donosząc Rustanowi; „niceśmy nie widzieli, prócz sępa biiącego się z orłem, któremu wszystkie pióra wyskubał.“ Opowiedzenie téy walki pobudziło ciekawość Rustana; kazał siebie prowadzić na to miejsce, żeby ią mógł widzieć; ale za przybyciem nieznalazł już ani sępa, ani orła, postrzegł tylko, że iego słonia obciążonego ładunkiem podróżnym, napastował iednorożec. Ten rogiem nastawał, tamten się bronił trąbą. Postrzegłszy Rustana iednorożec, porzestał nacierać. Odprowadzono do karawany sło-

nia, ale nowa przygoda; konie gdzieś zginęły. „Dziwne się przypadki trafiają podróżnym w lesie:“ zawołał Rustan. Służący byli zasmuceni, ich pan prawie w rozpacz, po utracie wraz z końmi swojego ulubionego murzyna, i mądrego Topaza, dla którego miał zawsze przyjaźń, chociaż przestrogi jego nie słuchał.

Nadzieja upadnięcia wkrótce do stop pięknej więźniczki Kaszmirskiej cieszyła go tylko, gdy w tém napotkał niezwykłej wielkości osła pstrokatego, którego chłop krzepki setnemi razami kija okładał. Nic piękniejszego, rzadszego, ni też lepszego do biegu niemasz, nad osły tego gatunku. Tén którego boki wieśniak tak niemiłosiernie łomotał, na każde uderzenie odpowiadał tak silnym wierzganiem, iżby niem dęby z korzenia mógł wyruszyć. Młody Mir-zah tknięty litością ujął się za osła, który był tak przyjemnym stworzeniem, a któremu uciekający już wieśniak groził: przypłacisz ty mi niecnoto! Osioł po swoim wywdzięczał się wybawcy, zbliżył się ku niemu, pozwolił sobie głaskać, a sam się iął przymilać i lasić. Rustan po obiedzie wsiada na osła, i udaje się drogą do Kaszmiru ze służącymi, z których iedni pieszo, drudzy na słoniu za panem postępowali.

Ale zaledwo kilka uiechał kroków,

kiedy osioł porzuciwszy Kaszmirską drogę, zawraca się nazad do Kabulu. Napróżno Mirzah skręca go i targa, tłoczy kolanami i ostrogami spina: napróżno to naciągając, to popuszczając uzdzienicy, chłosta go iuż z lewey, iuż z prawey strony: zwierze uporczywe, biegło bez przerwy ku Kabulowi.

Rustan wysilony, mokry od znoiu, w rozpaczey prawie, napotyka iakiegoś kupca z wielbładami, który doń rzecze: „widzę ia mój Panie, że ty masz bardzo niegodziwego osła, który prowadzi cię tam, dokądbyś iechać nieżyczył sobie; ieśli mi chcesz go ustąpić, dam ci w zamian czterech wielbładów, które możesz sobie wybrać.“ Rustan ucieszony z tak korzystnego handlu, błogosławił opatrność, że mu go nastęrczyć raczyła. Omylił się, rzekł sam do siebie, Topaz, przepowiadając mi nieszczęśliwą podróż. Wsiada potém na naypiękniejszego wielbłada, i na nim iadąc trzech innych prowadzi do karawany, z którą połączony, udaie się drogą swojego uszczęśliwienia.

Zaledwo wiechał czworo stai, kiedy go wstrzymał głęboki a széroko rozlany potok, który płynął porywczo, spadając ze skał bielejących iego pianą. Brzegi strumienia, były to straszliwe przepaści, których widok émił oczy i naygorętszą studił odwagę. Co tu robić? niemasz spo-

sobu przejść na drugą stronę, ani się udać w lewą lub w prawą. „Zaczynam się lękać rzekł Rustan, żeby przestrogi Topaza względem mojej podróży nie były sprawiedliwe; a moje przedsięwzięcie występne: gdybyż przynajmniey był on tu jeszcze, mógłby mi dać jakąś dobrą radę. Żebym miał przy sobie Hebana, tenby mię pocieszył i znalazłby iaki ratunek; ale wszystko mię razem odbiegło.“ Kłopot jego pomnażał się smutkiem całej karawany. Noc była czarna, i tę przepędzano wśród umartwienia. Nakonięc spracowany, znużony i prawie z sił wyzuty, rozkochany Mir-zach zasnął. Przebudza się równo ze dniem i widzi piękny most marmurowy, który dwa brzegi strumienia nieprzebytego połączył.

Co tu wykrzyknień! co odgłosów podziwiania i radości! „Jestże podobna? na iawież to? co za cud! co za czarodzieystwo! będziemy śmieli przechodzić na drugą stronę?“ Cała gromada podróżnych, padała na kolana, i wraz powstawała, zbliżała się do mostu, całowała ziemię, wznosiła oczy do nieba, wyciągała w górę ręce, stapała ze drzeniem, szła i wracała się razem: wszyscy byli w zachwyceniu; a Rustan mówił: „niewątpliwie, niebo mi sprzyia; Topaz, co plótl, sam niewiedział, wyrok był za



mną; prawdę mówił Heban, ale czemu go tu niemasz? “

Zaledwo karawana przeszedłszy na drugą stronę oddaliła się nieco, aż w tém most z loskotem straszliwym w wodzie się pograża. „Tém lepiej! Tém lepiej! zawołał Rustan: chwała Bogu! chwała Bogu! on widać niechce żebym powracał do moiej oycyzny, gdziebym prostym tylko był bratem szlachcicem; wołą iest iego świętą a bym zaszłubił tę, którą kocham. Zostanę Xiażęciem Kaszmirskim, a tak *dziedzicząc* moię kochankę, *nie będę dziedziczył* maleńkiej włości oyczystey w Kandaharze. *Będę Rustanem* i *nie będę nim razem*, ponieważ stanę się wielkim Xiażęciem. Owoż znaczna część wyroku wytłumaczona wyśmienicie na moię stronę! reszta podobnież się wyłoży; iestem zbyt szczęśliwy, ale czemuż nie ma Hebana ze mną? tysiąc go razy więcey niż Topaza żałuię.“

Uiechał ieszcze nieco z równaż radością; ale ku schyłkowi dnia, łańcuch gór spadzistych i stromych nakształt wałów twierdzy, a wyższych ieszcze niżby wieża Babel po ukończeniu swoiém bydz mogła, zatrzymał karawanę przeiętą trwożą.

Wszyscy zawołali; „bóg tu chce naszey zaguby; pograżył on most dla odjęcia nam wszelkiej nadziei powrótu, a wzniósł góry dla zatamowania dalszego postępu w po-

dróży. O Rustanie! o nieszczęśliwy Mirzahu! nie obaczym nigdy Kaszmiru, ni do Kandaharu nie wrócim!“

Naydotkliwsza boleść i naygłębszy smutek, w sercu Rustana zaięły miejsce radości nieumiarkowaney i nadziei, którą się przed chwilą, napawał. Bardzo był teraz dalekim od tłumaczenia wyroków na swoją stronę. „O nieba! o boże dobrotliwy! czemużes mię pozbawił moiego przyjaciela Topaza?“

Zaledwo wymówił te słowa połączone z głębokim westchnieniem i rzewnemi łzami, wpośród rozpaczających towarzyszków, w tém otwiera się posada góry: długa sklepista galerya, tysiącem pochodni oświetlona, wystawia się zdumiałym oczóm. Rustan wydaie okrzyki, a iego orszak rzuca się na kolana, pada twarzą na ziemię, i woła: „cud niesłychany! Rustana ulubił sobie Wisthnu! Rustana umiłował Bramah! on musi zostać panem świata!“ Rustan uwierzył temu i nieposiadał się z radości. „O Hebanie! Hebanie! moy drogi Hebanie gdzie ty iestes? czemuż cię tylu niepojętych cudów świadkiem mieć nie mogę? jakim ty mi sposobem zginąłeś? Piękna księżniczko Kaszmiru! kiedyż uyrzę twe wdzięki?“

Potém ze służącymi, słoniem i wielbłędami, wchodzi pod sklepienie góry,

która go wyprowadza na rokoszną dolinę ubarwioną kwiatami, a strumykami przerniętą: za tą łąką zaczyna się ulice z drzew, których końca niewidać, dalej zaś rzeka, nad brzegiem której wznosi się tysiąc okazałych domów i ogrodów rokosznych. Wszędzie słyhać odgłos muzyki, spiewania, i wesołe widać tańce. Mir-zah pospiesza na most prowadzący przez rzekę i pierwszego co na nim spotkał, pyta się zaraz: „iaki się ten piękny kray nazywa?“

Odpowiedziano mu: „iestes w prowincyi Kaszmiru; widzisz iey mieszkańców oddanych radości i uciechóm; obchodzim teraz wesele naszej piękney xieżniczki, która z woli oycy idzie za wielkiego iakiegoś Pana Barbabu; niech im bóg szczęści!“ Na te słowa Rustan pada omdlały, a Kaszmirczyk rozumiejąc, iż on miał wielką chorobę, kazał go zanieść do swojego domu, gdzie ieszcze długo leżał bez zmysłów. Posłano zaraz po naybiegleyszych lekarzy w całym kantonie, którzy skoro się zaczęli dotykać pulsü chorego, ten zwolna przychodził do siebie; a odzyskawszy przytomność rzucał oczy na wszystkie strony i od czasu do czasu wołał: „Topazie! Topazie! prawdę ty mówiles!“

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

LITERATURA SZUBRAWSKA.

*Mowa Szubrawca Pana GULBI, Dygnitarza, wita-  
ywnika drugiego rzędu, Namiestnika Mowcy  
w zakonie Szubrawskim; z okoliczności przyię-  
cia nowego członka, miana.*

*(zwoy dziupłowy 7my przekład dosłowny z litewskiego).*

---

. . . . . ita facillime.

Sine invidia, invenias laudem et amicos pares.

Terentius. Andria. Ac. 1. Sc. 1.

---

I.

„Wstrzymaj się i drzyi! drzyi zuchwały rodzie!  
Dokąd cię pędzą bezbożne zamiary?  
Nietknięte morza zdeptały twe łodzie,  
Wróc się... albo; idź srogiey szukać kary!  
Miniesz Melindy, Taprobany krańce,  
Póydą za tobą Europy mieszkańce,  
Póydzie lud krwawey niesyty zdobyczy;  
Lecz w ślad za wami póydą nieszczęść hordy,  
Zdrady, łupiestwa, choroby, głód, mordy,  
I klęski których potomność niezliczy!“

II.

„Słyszę już mściwych piorunów łaskoty,  
Ogniem błyskawic czarne niebo płonie,  
Ryknęły nawy spizowémi grzmoty,  
Ocean stary zadrzał na swym tronie ;

Zgiełk się pomnożył, okropność nastawa,  
Zaczerwieniła morze bitwa krwawa;  
Ale się przepaść bezdenna otwiera,  
I w pośród Marsa zawodów szalonych  
Ze zwycięzcami współ zwyciężonych,  
Nienasyconą paszczką pożera.“

III.

Tak gdy pod Gamą dzielne Luzytany  
Do Indów nowe otwieraiąc drogi,  
Pruły wiosłami ocean nieznany,  
Wróżył im klęski Adamastor srogi.  
Potwór straszliwy, ogromną postacią  
Równał Tytany starą swą spółbracią:  
Głowę mu ciemnym włosem naieżoną,  
Brudney kurzawy prochy okrywały,  
Zapadłe oczy wściekłością pały,  
Brodę miał długą, brew gęstą zmarszczoną.

IV.

Lecz darmo postać wzniosła pod obłoki,  
Darmo piorunne groziły wyrazy;  
Wytrwałość twarde zmiękczyła wyroki,  
I naytrudniejsze złamała przekazy.  
Po długich błędach, po krwawym uporze,  
Zwalczone lądy, pokonane morze,  
Nawykły wreszcie szanować ich prawa;  
Świat się zdumiéwał nadludzkiemi czyny,  
Kiedy ich strojąc w niezwiédłe wawrzyny,  
Tryumf stugębna rozgłosiła sława.

V.

Bracia! z którymi troski życia słodzę,  
Dzielni Szubrawcy! prawym sercom mili;  
Dążąc do chwały iużeśmy na drodze,  
Nie iedną wróżbą podobną wzgardzili.  
Cieszymy się nadal nadzieją radośną,  
W pośród zapasów siły nasze rosna;  
Nowy nam dzisiay woioownik przybywa:  
Patrzciel! zaledwo stanął u nas krokiem,  
A iuż postawą odważną i okiem,  
Zda się ze wrogów do walki wyzywa.

VI.

Witam cię gościu! dziel nasze zabawy,  
Sprzyiaj zamysłóm, znoś ciężary grona;  
Próżno cię wabić do szubrawskiej strawy,  
Znać że ci zawsze była ulubiona.  
Zakonów naszych wiadoma ci księga,  
Walcz w ich imieniu, a żadna potęga  
Niech serca twego odwagi niezraża;  
Moc przeciwności krzepi prawe męstwo,  
A trudność tylko i niebezpieczeństwo,  
Swietność tryumfów rzetelnych pomnaża.

VII.

Warowny męstwem, ubierz się w tę cnotę  
Jaka Jazona uwieczniła sławę,  
Kiedy zdobywać głośnie runo złote,  
Przez różne morza wiódk wyroczną nawę.

Pełnego trudów domierzywszy biegu,  
Jeszcze niewytchnął u Kolchidy brzegu,  
A już spiknione na jego zagładę,  
Hurmem powstały okropne straszydła;  
Jątrzy je zemsta i za iść obrzydła,  
Gdzie stąpi, wszędzie spotkał zgubną zdradę.

### VIII.

Napróżno iędza sili mu się szkodzić;  
Na wszystko gotów maż nieukrócony,  
Potrafił woły Wulkana uchodzić,  
I niemi Marsa uprawnił zagony.  
Na tych, za ledwie posiał zęby smocze,  
Wnet wzrosły hufce do boju ochocze:  
Niezląkł się rycerz tak straszego źniwa;  
Dał znak: a zaraz podnosząc orężę,  
Wzajemnym mordem legły zbroyne męże;  
Ale go sroższa ieszcze walka wzywa.

### IX.

Pospiesza na nią bohater bez trwogi,  
Tam gdzie złotego runa pilnie strzeże,  
Ogromem, iadem śmiértelnym, smok srogi,  
I pożądane uiszcza kradzieże.  
Wnet zdobycz chlubną wioząc do oyczyzny  
Broni iéy, mężną pierś stawia na blizny,  
Wraca nakoniec przyodziany w sławę,  
Grecya biorąc z ręki iego dary,  
Święci stugłowu dla bogów ofiary,  
I wśród nich mieści tryumfalną nawę.

Uwiecznił sławne Argonautów czyny,  
Pyszny świat stary ich zdobyczą złotą:  
My po chlubniejsze sięgając wawrzyny,  
Bogaćmy ziomek rozumem i enotą.  
A może kiedyś potomek daleki,  
Wspomniawszy sobie o nas w późne wieki,  
Dań słuszną naszej wypłaci mogile!  
Pracujemy tylko z ochotą wytrwałą,  
Służmy krajowi pobudzani chwałą,  
Dla niey poświęćmy krótkie życie a chwile.

---

### TREN OD ŁOPATY.

*Pod niebytność właściwego iéy piastuna X. AUSZLA-  
WISA strażnika porzaku: przez namiestnika ie-  
go Jeśpana Józefa SWAYTESTYXA, z powyższej o-  
koliczności lamentowany.*

---

Sola domo maeret vacua, stratisque relictis  
Incubat: illum absens absentem auditque videtque.

.....  
infandum si fallere possit amorem!

*Virg. Aen L. IV.*

---

Gdzieżeś Auszlawisie bracie?  
O czém myśl twoja w téj dobie?  
Czy tesknisz tak po łopacie,  
Jak ona teskni po tobie?



W innego piastuna dłoni  
Już się mile nie uśmiecha;  
Ale czasem gorzko wzdycha,  
Czasem w milczeniu lży roni.

Jak cudownego Fenixa,  
Darmo cię szuka i wzywa;  
A w obięciach Swaytestyxa  
Już chce skonać nieszczęśliwa.

Zgasły w niey wieszczce zapaly,  
Jęczy w oplakany m stanie;  
Już niezna co Madrygały,  
Mixtum chaos, Powitanie.

Przebacz więc, gościu łaskawy!  
Przebacz łopacie niebodze;  
Ze cię nie wita wszród wrzawy:  
Myśl iéy i serce są w drodze.

Lecz gdy wesoły i zdrowy  
Auszlawis do nas się wróci,  
Wtenczas to Madrygał nowy  
I Mixtum chaos zanuci.

Napieściwszy się z nim czule,  
Pełnić swą powinność zacznie;  
A kto się ozwie niebacznie,  
Wnet zamknie gębę gadule.

Gościu! niech smutném zdarzeniem,  
'To się nieprzytrafia z tobą;

Wiedź [że powaga z milczeniẽm,  
Są u Szubrawców ozdobą.

Pamiętaj skromnie tu siedzieć,  
I niezwiększaj wrzawy w tłumie:  
Nieumie dobrze powiedzieć,  
Kto piérwéy milczeć nie umie.

Wiedząc bardzo dobrze o tém,  
Przemądry nasz prawodawca,  
Na łopacie wyrył złotem,  
Ten wyrok, godło Szubrawca.

O wy! co wiele gadacie,  
Szubrawcy! w chwilach hałasu  
Litując się straty czasu,  
Raczie czytać na łopacie!

---

S E N.

PIOSNKA CZESKA \*)

*Naśladowana przez A. JURGIEWICZA.*

Posłuchaycie siostrzyce,  
Posłuchaycie mało!  
Gdym raz zwęrla źrzenice  
Co się we śnie zdało.

---

\*) Text oryginalny.

*Poslechnete sestrinky,  
Poslechnete malo!  
Co se mne to onehdy  
Radestneho zdało.*

Pod czereśniowym drzewem  
Oczy się zmrużyły,  
Gdzie mię we snach powiewem,  
Wietrzyki chłodziły.

Przyszedł do mnie mój miły,  
Pomalutku, z cicha;  
Oczy jego patrzyły  
Jak luba śpiąc wzdycha.

Wnet uchyliwszy szaty  
Snieżną swoją dłonią,  
Stroił mię w piękne kwiaty  
Z balsamiczną wonią.

Potém rzecze do siebie,  
Czyliż to byż może,

---

*Usnula sem na sade*

*Pod zelenau tresni*

*Kde mne we snach chladili*

*Wetrjekowe spesnj.*

*Prised ke mne niug Mily*

*Polechaunku zticha*

*Poslauchat, zdaz Milenka*

*Geho spj, gak dycha.*

*Rozhalil mne za nadry*

*Zlehka rausku sneznau,*

*A tu s twarj zardelau*

*Dal mne ruži neznau.*

*Sam pak k sobe howoril*

*Zdaž to byti mužs*

Ze twarz luba dla ciebie  
Zawstydziła róże ?

Jam na takie wyznanie ;  
Dłużey spać niechciała ,  
Rzekłam lube kochanie !  
Jużem twoją cała.

Posłuchaycie siostrzyce ,  
Co się potém stało ;  
Gdym otwarła zrzenice ,  
Wszystko uleciało.

---

*Giste gegi twarinky  
Zahanbugj ruže.  
Nemohu se udržet  
Wraucnostj giž wyce,  
Klek a libal poprowé  
Ustu mu i lice.  
Pretrhnuze ze spanj —  
Co se wice dáto ,  
Rostomlé sestrinky,  
To se mne gen zdalo.*

Znaiący pisownią czeską, dostrzegą tu bardzo wiele pod tym względem uchybień, co przypisać należy niedostatkowi liter akcentowanych po czesku; umieściliśmy ten oryginał dla dania ciekawym choć lekkiego wyobrażenia o tak zbliżonym do mowy naszej dyalekcie.

## SKRZYDŁA MIŁOŚCI.

*z greckiego.*

Gdym się razu pewnego przechodził z piękną Glicerą, natrafiliśmy Kupidyna śpiącego na łożu z kwiatów usłanym. Zwiążmy go, rzekła pocichu Glicera i zanieśmy do naszej ustroni: ubawiemy się ziego zmartwienia, a potem wypuścim go na swobodę; nie piérwéy iednak, aż pozbawiemy go kołczana i utniem mu skrzydełka. — Kołczan, odpowiedziałem możemy przy nim zostawić, lecz co do skrzydeł nie zawadzi ie uciąć.

Zabieramy się więc do roboty, wiiem z róż plecianki, krępiem niemi nożéta Kupidyna, i wziąwszy go na ramiona unosim do naszego schronienia. Przebudza się chłopczyna i chce potargać więzy; ale ie ręka moiey Glicery splatała! niemogąc zatiem ich zerwać, iął szlochać narzekaiąc: „Ach! wróćcie mi swobodę; ieżeli dłużej zostanę w pętach podobny będę do Hymena.“ Zgoda, rozwiążem ciebie; ale wprzódy pozwolisz sobie uciąć skrzydełka. — Jak to! będziecież mieli z to dzikości? — Bezwątpienia, utratą skrzydeł uczyni cię przyiemnieyszym, a świat bardzo wiele na tém skorzysta. — Co za nieszczęśliwy iestem! Kiedy iuż ani moie-ły, ani moie próby niemogą was zniewolić do czulości,

pozwólcie przynajmniej niech te nienawistne skrzydła sam zrzucę.

I natychmiast odpiął skrzydełka składając je u stop Glicery. To posłuszeństwo Kupidyna, bardzo mię zadziwiło.

Potém na przemian bierzemy go na ręce i pięścim na naszych kolanach. Niebaczny! odważyłem się igrać, z najsilniejszym i najchytrzejszym z bogów. Ogień nowy zapalił wszystkie me zmysły. Oczy Glicery mówiły wyraźnie, że i ona podobnego moiemu doświadczała udręczenia. Wreszcie, usiadła na murawie, i ja przy niej; westchnąłem: ona rzuciła na mnie wzrok omdlewający. Zrozumieliśmy się... O cuda niepojęte! za pierwszym ucałowaniem Glicery, postrzegłem iż skrzydła Kupidyna odrastać zaczęły. Przybywało ich widocznie w miarę naszych pieśszot. W chwili moiego uszczęśliwienia już doszły zwyczajney wielkości.

Wtenczas Kupidyn rzucił wzrok na nas z złośliwym uśmiechem i rzekł: nauczcie się, że miłość bez skrzydeł obeyść się niemoże. Próżności mię ich pozbawili; wasze uciechy wracają mi je nazad; i doświadczycie wkrótce, iż tak są rącze iak zazwyczaj.

Niestety! przepowiedzenia iego, aż nadto się zjściły. Ale ta kara na moją tylko spadła głowę. Glicera stała mi się nie-

wierną: ja, cobym powinien niewdzięczney zapomnieć, we łzach narzekam. Daremnie szukam inney miłości: przekonałem się, że raz tylko w życiu można kochać prawdziwie.

P O T O K.

*Idylla perska.*

Ryknęła burza i rozbiła się nad temi górami. Strumienie wody spuszczoney z obłoków wzdęły potok; porywczę, a mętne jego wody spadają nagle; szum ich echo odległych pieczar powtrza. Chodź luba Zafne; miło iest po burzy usiąść nad brzegiem potoku, który z loskotem toczy spienione swoje waly.

Lubię to mieyse dzikie; z tobą tylko tu iestem. Twoia lekka postać wspiera się na moiém ramieniu, a twoie oblicze nakłania się do mego łona. Sliczna Zafne! powtórz pienia miłości, którym twoie usta tyle dodają wdzięku. Twój głos tak iest łagodny iak powiew ranny wietrzyka oblatującego kwiatki; ale ja go usłyszę; tak iest; usłyszę go, na przekorę potokowi, który z loskotem toczy spienione swoje waly.

Twoje słodkie wyrazy, przenikają aż do serca; ale uśmiech który po nich następuje, rokoszniejszy iest ieszcze. Taki u-

śmiał obiecować zdaie się pocałowanie.....  
Aniele miłości i rokoszy! róża i miód są  
na twoich wargach. Niewyday nas potoku,  
który z łoskotem toczysz spienione swoje  
wały.

Pocałowanie kochanki zapala wszystkie  
żądze. Coż to? twoja czułość chwieie się?  
chciałażbyś opoznić chwilę uszczęśliwienia!  
Patrzay; cisnąłem kwiat na wodę wezbraną;  
oddala się, znika, .. już zginął. O! moja  
młoda przyjaciółko, tyś podobna do tego  
kwiatu; a czas prędzey ieszcze upływa,  
niż tén potok, który z łoskotem toczy spienione  
swoje wały.

Piękna Zafne, powtórny twój uśmiech  
dodaie mi odwagi; nowe pocałowanie, wstręt  
twój zwycięża: ale twoje weyrzenia zdaiają  
się niespokone; czegoż się możesz tu lękać?  
to mieysce samotne znane iest tylko  
synogarlicom miłośnym; gałęzie drzew gęsto  
splątane utworzyły sklepienie nad naszymi  
głowami, a westchnienia rokoszy zagłuszył  
potok, który z łoskotem toczy spienione  
swoje wały.

---

## BIBLIOGRAFIJA.

- I. Dzieie Dobroczynności kraiowej i zagranicznejey z wiadomościami ku wydoskonaleniu iey służącemi; godło: kto ludziom dobrze czyni, y ich niedostatki z miłosier-



dzia opatruie, y winy odpuszcza; ten obraz boży na sobie nosi, y jest iako Pan Bóg w podobieństwie. *Skarga. Kaz. o miłosier. I. — Rok 1820 IV. I. Pismo peryodyczne, z polecenia J. W. Rimskiego Korsakowa, gubernatora woennego litewskiego, jenerała piechoty i kawalera, na dochod domu ubogich Towarzystwa wileńskiego dobroczynności wydawane. — WILNO, w Typografii A. Marciniowskiego, — in 4to maj. str. 84. Na końcu dwie karty obeymujące listę prenumeratorów, o których redakcyja przed wydaniem piérwszego Nru otrzymała wiadomość. Okładki ozdobione dwiema rycinami emblematycznými. Naczelną; wystawia Pelikana karmiącego piésklęta, mięsem własnych piersi; końcowa, troie gołębi piących z iednego naczynia.*

---

Prospekt na to pismo peryodyczne, ogłoszony przed dniem 22 Listopada 1819 i rozesyłany wszędzie przy gazecie Kuryera litewskiego, obszérney o celach i zamiarze iego udzielił już czytelnikom wiadomości. Stosując się do zamiarów tam wyłożonych Numer Styczeniowy obeymuie materye następujące: *Dobroczynność społeczna: — O przeszłych kommissyach szpitalnych litewskich i o terazniejszey magistraturze powszechney opieki w gubernii litewsko-wileńskiej, rzecz poprzedzona ogólnými o tøy materyi uwagami i wiadomościami. — Towarzystwo dobroczynności wileńskie. — Mowa ś. p. Jana Kossakowskiego biskupa, przy piérwszém zdawaniu sprawy z działań tego towarzystwa. — Pisma w rzeczy tegoż towarzystwa dotąd ogłoszone drukiem. — Szkoła*

wzajemnego uczenia w domu Towarzystwa dobroczynności wileńskiego. — Krótka historia, zgromadzenia siostr *Mariae Vitae*, napisana przez jedną Maryawitkę. — Instytut Teoliński (*w przedciągu poprzedzającej historii*). Akt otwarcia Towarzystwa dobroczynności grodzieńskiego w dzień urodzin Najjaśniejszego Cesarza wszech Rossy, 12 grudnia 1819 roku. Nowy fundusz państwa *Siostrzencewiczów*, na szpital chorych w Wilnie. Urządzenie Towarzystwa Imperatorskiego człeko-lubnego. — *Dobroczynność czasów przeszłych*: Rzut oka historyczny na zakłady pobożno-dobroczynne w krajach dawney Polski, i na iey w tym przedmiocie zakono-dawstwo przez. J. D. Wiadomości rozmaite.

Zewnętrzne ozdoby tego pisma, pocieszającym są u nas zjawiskiem. Wprowadzone ich używanie w edycjach dzieł nowo wychodzących, stać się może źródłem uczciwego zarobku dla artystów, i zachęcić do doskonalenia się w sztuce ważney dla wielu nauk, i w materyi gustu nieoboiętney. Rzecz artykułów, żeby ie pod względem samey tylko ciekawości uważać, dla bardzo małej chyba liczby czytelników, obojętną być może. Oprócz bowiem oświecenia się w wielu rzeczach pożądanym dla serca dobrze ukształconego człowieka, korzysta ieszcze nie mało czytelnik pod względem ięzyka, który (wyjąwszy kilka nie zwykłych wyrazów z potrzeby użytych) wszędzie iest gładki, poprawny, a przy naywiększey niekiedy prostocie opowiadania, daleki od oschłego i ckliwego nudzenia.

Dzieie dobroczynności, iako przeznaczone dla różnych klass czytelników, z których większa część w czytaniu szukać zwykła niewinney ale razem przyjemney i pożyteczney rozrywki, mo-

głyby, iak się zdaie, obok artykułów wiadomościom historycznym i wynalazkóm dobroczynnym poświęconych, mieścić niekiedy rzeczy w stylu ożywionym pięknými wzruszeniami serca i malowidłem tkliwych oraz przyjemnych obrazów. Czego znaiomy gust, i gorliwość wydawców na przyszłość spodziéwać się każą.

---

II. *Miesięcznik* POŁOCKI — *Ner* i d. 31 *Sycznia* 1820 roku. — godło: *Quid verum atque decens curo et rogo et omnis in hoc sum. Hor. 1. Ep. 1. v. 11.*

---

Wiadomo jest czytelnikóm, iż *Miesięcznik* połocki wychodząc w ciągu roku 1818 z końcem iego ustał, dla uwolnienia miejsca w drukarni Akademickiej, ważniejszym robotóm; które bez wątpienia musiały się uskutecznić; a *Miesięcznik* do praw swoich w drukarni powraca.

Pierwszy iego na biegący rok *Ner*. składa się z 78 str. w formacie i okładce dawniejszey. Mieści w sobie materye następujące: *Wstęp*. — *O Tolerancyi* przez F. X. S. — *Czy można Teologów obwinać iż na Filozofią 18go wieku powstawali?* przez X. C. — *Wyiątki krótkie z dziełka* przez X. Kufflera T. J. napisanego, a przez X. Anzelma Eckarta tegeż *Zakonu, w porządek ułożonego i wydanego na świat pod tytułem: Historyczne opisanie Kochinchiny* przez G. F. — *Pieśń przywróconego do zdrowia z ciężkiej niemocy* przez N. N. P. — *Chudy Poeta* przez G. Szepielewicza. — *Marzenie we śnie* przez tegoż. — *O Mo-*

necie dawnéj znalezionej pod *Wrześciem litewskim* przez *F. S.*; do czego przyłączono na końcu rycinę dwie strony monety wyobrażającą.

Pismo to peryodyczne z końcem każdego miesiąca wydawane, znanome już jest publiczności z r. 1818. Wydawcy we wstępie oświadczają, iż co do ducha, stylu, i zamiarów swoich, bynajmniej się i w tym dalszym ciągu nie odmieni. „Cel zas osobny, i myślenia sposób tych wydawców z poprzedzających numerów jest wiadomy: prawda i czytających dobro były u nich na pierwszym baczeniu: te same pobudki i dalszej pracy przewodniczyć będą. W układzie ta jedyna zayść może odmiana, że około sądzienia świeżo wychodzących pism, częściej będą się zajmować. Co się krytyki dotyczy, tego są oni zdania, że ogólne przygany bez wyszczególnienia osobnych przywar, nie są krytyką, lecz raczey potwarzą; przeto i sami nigdy się iéy niedopuszczą i tym, którzy na nich téj broni użyją, chyba bardzo rzadko, i to z potrzeby odpowiadać będą. Nakoniec, ponieważ wiedzą, iż wad zwłaszcza drobniejszych w pismach trudno się ustrzedz, stąd iak drugim za nie przyganiać nie są gotowi, tak też łaskawego w téj mierze przebaczenia dla siebie od czytelników rozsądnych spodziéwają się, pamiętając no owo zdanie Poety .... *Non ego paucis offender maculis etc. Wstęp str. 2.*

Po tém wskazaniu zamiarów *Miesięcznika*, słowami samychże iego wydawców, iużby o artykułach w nim zawartych i mówić nic niepozostawało; iednakże ponieważ nowe niektóre wynalazki zasługują na powszechniejszą wiadomość, donieść o nich nieodrzeczy będzie.

Z rozprawy o *Tolerancyi* dowiadujemy się, że *P. Bentkowski* na wstępie do *Historyi Lite-*

ratury polskiéy, która poniekąd słuszniey katalogiem dzieł \*) aniżeli historią zwać się powinna; pokazał się nieprzyjacielem prawdy, sprzysięgłym na krzywdę i obelgę S. religi, i wraz z X. Kołataiem na zachwianie wszelkiego porządku, dobrych obyczajów i t. d. uwziął się.... A cóż mówić o naukach i książkach, cóż o pismach publicznych? są to przykłady ustawicznéy nietolerancyi. \*) Te nowe prawdy iakże się zgodnie iednoczą z zasadami krytyki przez samychże wydawców Miesięcznika ogłoszonémi!!! „Doświadczenie codzienne uczy, iż z iakim kto iest ku saméy osobie uczuciem, z takiém też ku iéy sprawom. Niechay kto tylko ku drugiemu czy z serca czy dla interesu iakiego większém nad zwyczaj przywiązaniem się unosi, iuż tam wady przestaną bydź wadami; przychylnosc ie zbyt uczynna kiedy w sukienkę iakiey zalety przybrać nie potrafi, tedy przynajmniey, płaszczykiem milczenia pokryje \*),” Takiego to właśnie płaszczyka użył F. X. G. przebiegaiąc epoki rozmaite dzieiów polskich, dla szukania w nich dowodów przeciwko P. Bentkowskiemu. — Krytyka bezstronna i oświecona szuka prawdy, strzeże się obelg i osobistości, a iezeli w nich idzie za daleko, zamienia się w *passkwil*, którego autoróm nierozprawy lecz ścisła sprawiedliwosc za odpowiedź służyć powinna: *Tales enim non disputationibus.... sed vinculis et carceribus fatigantur. Cic.*

Do nowych odkryć Miesięcznika i to należy ieszcze, że *D'Alambert*, *Rousseau*, *Voltaire* i t. d.

---

\*) Słowa Miesięcznika str. 18.

\*) Ob str. 18. 24. 29. 32.

\*) Str. 11.

do rzędu Filozofów nie należą \*), równie iak zamiana wawrzynów zdobiących skronie poetów na bobek:

*Cóż mi stąd ieśli na głowę  
Włożą mi liście bobkowe?  
Z onych i z Kastalskiej rosy  
Nieźbyt smaczne będą sosy.  
Ten co z samych płótek żyje,  
Smaczniej iada, lepiej piie,  
I pono z większym zarobkiem,  
Niźby skronie więczył bobkiem \*).*

Krytyka według *Miesięcznika* powinna w szczególności wymienić to, co smak dobry i rozum zdrowy potępia; ale przy zachowaniu tych prawideł niepowinna grzeszyć długością: *bo chociaż najlepsza, iak tylko długa, rzadko się czytelnikom podoba.* \*) Żeby więc ile możności pogodzić z sobą nie tak łatwe do poiednania warunki, po wiadomość o innych wynalazkach *Miesięcznika*, do samego źródła ciekawych odsyłamy.

---

*Pod prassą w drukarni XX. Piilarów  
u Alexandra Żolkowskiego.*

*Dzieciom dla ich rozrywki i nauki etc. czyli  
zbiór powieści z różnych Historyy przez Fran-  
ciszka KARPINSKIEGO ułożony.*

Imie autora tak dobrze sercom czu-  
łym znaiołego, wzbudzi zapewne powsze-

---

\*) Str. 56 i nast.

\*) Str. 73.

\*) Str. 19.

chny na stronę pisemka iego interes. Damy o niem obszérnieyszą wiadomość po wyściu z druku: teraz zaś przytoczym wyiątek z listu Karpińskiego, pisanego do przyjaciela, odsyłając drukuiący się rękopism.

„Jam niemiał sposobności zasłużyć na przychylne serce WWPD. dla mnie, dla tego tém większą czuie wdzięczność dla Pana, im mniej zarobilem na łaskę.“

„Uciekam się do znanej powszechnie uczynności WWPDobr. dla potrzebnych, posyłając mu manuskrypt mój, pod tytułem: *Dzieciom dla ich rozrywki i nauki*. Za którym to pismem moiém upraszam Pana, ażeby było w Wilnie wydrukowane in 8vo na dobrym papierze..... Ze iestem coraz słabszego zdrowia, niech się drukarz kwapi..... dla bliskiey śmierci moiey. W roku życia 79 ostatnie to iuż dziecko moie, które chciałbym widzieć chodzące po ziemi za życia mego. Ja nie żądam od Pana, tylko przysłania mi dziesięciu exemplarzy tego dziełka wydrukowanego, dla rozdania go przyjaciolóm..... Do Jegomości Dobr: należeć będzie ustanowić cenę od exemplarza: a z pieniędzy wybranych za sprzedaż część dana ma być drukarzowi, a resztę Pan na swój pożytek odbieray. Tak ia zawsze z drukarnią piarską w Warszawie postępowałem..... Zostaie z winnym

szacunkiem WWP Dobr. nayniższym służą.....“

21 Grudnia v. s. 1819.

Z Chorowszczyzny.

Franciszek Karpiński, od ostatniego podziału Polski przebywa ciągle na wsi w Gubernii grodzieńskiej o mil pięć czy ośm od Kobrynia, w majątku darowanym sobie od Króla Stanisława Augusta, który cenić, zachęcać i nagradzać piękne talenta umiał. Oprócz Karpinowa (tak się nazywa darowana Karpińskiemu przez Króla osada) nabył w roku przeszłym Poeta większe w Kobryńskim dziedzictwo, w którym szkolkę dla dzieci włościańskich płci oboiej, oraz inne pożyteczne ustanowienia pozaprowadzał, dogadzając uczuciom serca, które zawsze wzdychało do robienia dobrze ludziom:

*A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,  
Byłem się mógł nad nędzą bliźniego litować,  
I przy pracy miał sposób biedniejszych ratować.*

Powrót na wieś.

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 9 miesiąca Lutego roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.